

TYGODNIK  
WILEŃSKI

---

Nr 153.

---

Dnia 51 Grudnia 1819 roku v. s.

---

O NAŚLADOWANIU

*W dziełach nauk i sztuk pięknych.*

*(Obacz N. 152 str. 544.)*

Naśladować iakiego pisarza, mowcę lub poetę, nie iest go kopiować niewolniczo, ale iest przejąć się iego sposobem myślenia, iego duchem, a potém wolnie i swobodnie postępować wskazanym przez niego torem. Obieramy sobie pospolicie wzór maiący nieiakię podobieństwo do naszego sposobu czucia i poymowania, zastanawiamy się nad nim; głębszą uwagą przeymuiemy iego kształty stylu, iego wzruszenia, iego obrazy, i doświadczamy się w tymże samym rodzaju. Jeśli kto iest mowcą, stara się zbliżyć do szczęśliwey obfitości, godności i harmonii stylu Cycerona, przejąć iego dar wkradania się w serca słuchaczów, i otoczenia ich umysłów siecią przekonania, albo doświadczają, jeśli potrafi, działać bronią Demostez-

nesa: „*Ingentis quatit Demosthenis arma*“ iak mówi Petroni-usz; ieśli potrafi naśladować ścisłość iego rozumowania i nieodpartą siłą natarczywey *dyalektyki*, ieśli zdola iak ten wielki mowca, rzucać nieźmierny glaz Aiaxa na przeciwników swoich. Nie będzie to naśladowanie dziecinne i śmieźne zależące na zastąpieniu wyrazów innemi wyrazami, i na dziwaczniem przystosowaniu myśli i okoliczności, związku z sobą nie-mających, iak naprzykład w dawnym sposobie uczenia retoryki rozumiano aby napisać wstęp, czyli *exordium* na podobieństwo tego wstępu Cycerona mowy, przeciw Katylinie: „*Quousque tandem abutere divina patientia.*“

Ocieżalność i gnuśność dowcipu uprzedzenia dziwaczne i boiaźń oddalenia się od wzoru, zamienia naśladowców w bydło niewolnicze, *servum pecus*, iak mówi Horacy, kto do naśladowania obiera sobie dzieło gieniuszu, powinien czuć w swej duszy iskrę tego zapału i odwagi, którą był obdarzony twórca iego wzoru. Jak bowiem ten który nie śmie i na nic się nie odważa, może naśladować tego, którego śmiałość i górne uniesienia były charakterystyczną cechą.

„Wielkie piękności, mówi Longin, które w dawnych dziełach postrzegamy, są podobne do owych świętych źdroidów, z któ-

„rych wieszczę wychodzą pary. Te pary  
„ogarnąć powinny duszę naśladowców, tak  
„aby w chwili naśladowania, mogli się prze-  
„iąć i zachwycić entuzjazmem wzorowego  
„autora.“

Wirgiliusz naśladował Homera, ale to naśladowanie nie było niewolniczem. W wielu miejscach wyrównał, a w niektórych wzór swój przewyższył; iak w tém naprzykład miejscu: Homer w księdze V. powiada, że Febus aby ocalić Eneasza, zagrożonego śmiercią w bitwie, postawił marę na iego miejscu.

„Myląc Greki, gdzie ranny Eneasza się podział  
„Feb marę w iego postać i zbroję przydział.“

Myśl ta podała Eneaszaowi wyobrażenie do odmalowania bardzo pięknego obrazu Juno chcąc ocalić Turnusa, stawi w śród zapalczywey bitwy, przed iego oczy marę zupełnie do Eneasza podobną, Turnus na nią naciera, mara uchodzi i tym sposobem Turnusa z pośrząd niebezpieczeństwa oddała. Jedna myśl Homera podała wzór do tego opisu w Księdze X. w. 656.

Więc bogini cień marny zrobiony z obłoku,  
W twarzy Eneasza (potwór dziwny oku)  
Zdobi Trojańską zbroją daie puklerz ryty,  
Na bozkiey głowie iego blask uderza kity.  
Daie próżne wyrazy bez znaczenia i dźwięki  
Jego iest, krok właściwy, iego zamach ręki.

Takie, mówią po śmierci zwodne mary chodzą  
Takie nas we śnie spiących postaci uwodzą.  
Na czole szyków mara groźnym wstrząsa ciosem,  
Rozdrażnia bohatera, i wyzywa głosem.

Delille, który tłumaczył Wirgiliusza, często go w swoich własnych dziełach naśladował, ale w tém naśladowaniu nie był niewolniczym kopiistą, umiał nawet czasem ozdobić obrazy Łacińskiego poety, iak widzimy w tym opisie konia, w xiędze XI. Eneidy Wirgiliusz porównywał Turnusa do dzielnego, konia wykreśla obraz tego pysznego zwierzęcia.

Jak u żłobu zerwawszy wreszcie uwiązanie,  
Wolny koń, gdy się w pole otwarte dostanie.  
Lub do klacz na pastwiska pędzi w zawody,  
Lub rad się skąpać, bieży do znajomey wody,  
Rzuca się, kark wykręca, parską, nogą ciska,  
Z grzywą na szyi lekkie czyni wiatr igrzyska.

Delille w Xiędze IV. dzieła swojego, L'homme de hamps, albo ziemianin, naśladował, rozszerzył i upiękniał ten obraz.

Daley wyniosły z rodu, ufny w piękną postać,  
Jeśli trąby, lub klaczy głos usłyszy z szranek.  
Rżących wiernego sobie seraiu kochanek,  
Ogradzających w koło łąkę plot cienisty  
Ogier nieunoszony, bystry i ognisty,  
Przesadza; wolny wręście, pyszny z swéy postawy;

Raz ledwie lekką nogą dotyka się trawy,  
Już nozdrzą wiatr o swoje miłośnice pyta,  
Już do rozkoszney łaźni zwracając kopyta.  
Dumnie potrząsa karkiem, z wiatrem igra grzywa,  
Léci, rzuca nim pycha, radość młodość żywa,  
Każde jego stąpienie w twoich uszu tętni.

Longin mówiąc o naśladowaniu, podaje ważne w tym względzie uwagi „ Jeśli „ naśląduiesz, mówi on, pytaj się sam siebie czy Homer, Platon, Demostenes, albo Cycero, i Wirgili, użyliby takiego samego sposobu mówienia, takich samych „ myśli, takich samych obrazów “ — „ Uwaga ta będzie nieiako pochodnią dla twego rozsądku i podniesienie imaginacją do „ takiej wysokości, do jakiej się wzniesli „ ci wielcy ludzie. “

Przestroga bardzo rozsądna wiele znacząca w Literaturze, i mogąca mieć równie wielkie pożytki w moralności „ *zre* pytaj „ się samego siebie i rozważaj, co wyrzeknie „ potomność o twém naśladowaniu, i jakie „ w iey mniemaniu otrzymasz miejsce po „ wzorze swoim. *Scie* Umiey rozpoznać wady i piękności swego wzoru, ostatnie staraj „ się naśladować, a chronić się pierwszych. “

---

P I E L G R Z Y M.

*Powieść niemiecka.*

(*Dokończenie. Ob. N. 152. str. 531.*)

„ Po téy powieści Kasztelana, uśilniém pragnęła poznać osobiście tak znamienitégo więźnia. Stosunki między iego, a mégo oycą losém; łączyły nas ogniwém odpowiedney niedoli. Czulałam w sobie pobudkę uczynić dlań to, czegom dla dawcy dni swoich nie uczyniła. Chociaż wyobrażałam go sobie w podeszłym już wieku; nie odważyłam się iednak stanąć przed nim, w niewiścim stroiu, żeby o mnie źle nie pomyślał. Wzięłam więc suknię mężką, i pod imieniem synowca Kasztelana, byłam mu prezentowaną. Kiedysmy weszli do więzienia, siedział podparłszy na rękę głowę przy stole: lecz skoro posłyszał wchodzące do siebie osoby, powstał na spodkanie. Coto było zapodziwienie moje! kiedym miasto schyłonego ciężarem lat starca, uyrzała w pełney sile mężczyznę! postać iego była poważna, poruszenia wdzięczne, twarz dokładnie piękna; wzroku tylko nie dostawało. Drżałam w poruszeniu i słowa wyrzec nie mogłam, gdy mię Kasztelan pod imieniem swego synowca prezentował. Moment ten Agnieszko, stanowił o mym losie! Harmoniyny dźwięk iego głosu, prze-

bił się do głębi mej duszy. Mówił do nas z przyjemną powagą i spokojnością: lecz więcej mnie wdzięki jego osoby, niż mowa zajmowały. Postrzegłam w jego ustach wyraz słodczy. Białosc zębów, przedziwną sprzeczność z wąsem czarnego koloru, wydawała. Podziękował mi za oświadczone sobie usługi; zachęcał do śmiałości, bo z milczenia wnosił, że się zalekła. Gdyśmy wszczęli rozmowę, postrzegłam że w niej rokosz znajdował. Nadszedł czas rozstania się. Więzień położył swą rękę na mej głowie, chcąc podobno sądzić o wrzście i wieku. Henryku rzekł, mnie może się z tobą w krótkce porozumiemy. Stryy twój do wielu innych dobrych czynów, przydał nowy, że mię z tobą zaznał. Nawiedzaj pozbawionego wzroku człowieka, a w sercu znajdziesz dla się nagrodę, żeś uprzyjemnił nudną iednostajność życia nieszczęśliwemu. Wymówił te słowa czule, z powagą, i bez narzekania. Czulałam, że oczy moje tonęły we łzach, przyciskałam rękę jego do swego serca, on zaś na znak wdzięczności, za okazaną ku sobie przychylnosc, ścisnął lekko mą rękę i dał znak do odeyscia.“

Trudno mi wyrazić czegom doświadczala, po tych odwiedzinach. Obraz Hohenberga, był mi zawsze obecny: żądza poświęcenia mu życia, stała się dla mnie po-

spolitą myślą i iakby wrodzoném uczuciem. Martwiłam się jednak zważając, że mnie miał za istotę niższego rzędu, gdym pragnęła być jego przyjaciелеm, nie sługą, pókiby mi los, prawdziwey płci odkryć nie pozwolił. Odwiedzałam go co dzień raz lub dwa razy, nosiłam sama jedzenie, opowiadałam co się w zamku i okolicach działo; słowem, rozmowy nasze stawały się coraz więcej zajmujące. Dowiedziawszy się że grała na arfie, prosił żebym ją przyniosła i razem z nim śpiewała. Arye jego kompozycyi były melancholiczne, wyrażały myśli smutne i bolesne uczucia. Czasami bawiąc go czytaniem, dawałam mu niezna- cznie do zrozumienia, co go interesować mogło, nie zdradzając atoli samey siebie. Tak się był do mego towarzystwa przyzwyczaił, iż mu trudno było, obejść się bezemnie: słowem, uprzejmość jego, zamieniła się w prawdziwe ku mnie przywią- zanie. Ja z moiey strony, niczem nie zaniedbała, coby go rozzerwać lub zaiąć potrafiło. O Agnieszko! co to za rokosz poświęcać się na usługi i pocieszenie, nie- szczęśliwego przyjaciela.“

Na usilne proźby i nalegania, pozwolił mi Kasztelan wyprowadzić więźnia do zam- kowego ogrodu. Była to właśnie pora, w któ- rey się obumarła natura na nowo odradza; w której wszystko uprzyjemnione, zdaie



się wzywać czule istoty, do nasycenia się  
roskoszą życia i słodyczą wolności. Od lat  
dziesięciu, nie miał Hohenberg szczęścia,  
oddychać wolnym powietrzem. Nie wspo-  
minając o tém żem pozwolenie wyiednała,  
zaprosiłam go na przechadzkę. Zdziwie-  
nie i radość stłumiły w nim wyraz wdzię-  
czności: żywy rumieniec, blade iego lica  
okrasił. „Henryku! luby Henryku, ściskając  
mi rękę w poruszeniu zawołał: czém się ci  
za to wywdzięczyc potrafię? lecz nie trać-  
my drogich chwil czasu: kosztuymy czym  
prędzey słodyczy szczęścia, któreć winie-  
nem! “ wtém wziął mnie za rękę: ta drżała.  
Radośne lzy czułości, twarz mi zalaly. — Co  
ci iest, czule zawołał, co cię wzrusza — i cze-  
go płaczesz? Czyli niewinne twe serce drę-  
czą iakie zgryzoty? zwierz się nieszczęśli-  
wemu przyjacielowi. „Szczęście twoie, od-  
powiedziałam ze łzami, szczęście twoie, te  
radośne lzy z oczu mi wyciska.“

„Kiedyśmy wyszli na otwarte powie-  
trze, gdy dziesięcioletni więzień uczuł na  
twarzy wrażenie tego bozkiego żywiołu, któ-  
ry całą naturę utrzymuje, zasila i odświe-  
ża; gdy przyjemne rozlicznych kwiatów  
wonie, i uymujące pienia ptasząt, obily  
się o iego zmysły; nagle wezbrana radość,  
wydała w nim obraz trudny do naśladowa-  
nia. Padł na kolana, a wzniosłszy ręce ku  
niebu, dobrotliwému dawcy natury, gorą-

te modły zasylał. Skoro się podniósł, oprowadziłam go po całym ogrodzie, a unikając podeyrzenia, posadziłam na darniowej kanapie na przeciw zamku. Powiewny liść drzewa zasłaniając promienie słońca, nie pozbawiał nas dobroczynnego tej gwiazdy wpływu. Ludwik nasycił się niewymówną iéy skutków roskoszą. Ja rozplywałam się z radości, że iego uszczęśliwienie, było mém dziełem.“

„Widzisz, droga przyjaciółko! iak okrótna pamięć zachowała mi naydrobniejszy szczegóły niezwrótnego szczęścia.. Skracam mą powieść, a z nią boleśne wspomnienia. Nie domyślał się Hohenberg żem była kobietą, i że troskliwość którey z moiey strony doświadczał, była skutkiem nie politowania, ale gorącey miłości. Okazywał mi codziennie więcej zaufania, opowiadał zdarzenia swey młodości, którą wzorem równego sobie stanu młodzieży, na rycerskich zabawach i walkach przepędził.“

„Kochał się zwyczajnie, iak drudzy; a gdy mu naypiérwszy przedmiot miłości wydarty został; wszedł w małżeńskie związki iedynie przez wdzięczność i szacunek. Żałował szczerze żony, lecz żywsze miał w sercu uczucie, na wspomnienie kochanki.“

„Łatwo wniesć możesz, kochana Agnieszko, iakich doświadczałam wrażeń,

słyszając takie zwierzenie się tego, który mnie czule zajmował. Każdy dowód ufności z jego strony, był dla mnie nowym powodem do przywiązania. Postrzegłszy na koniec że nie mogę żyć bez niego, postanowiłam wyrwać go z niewoli, i sama usunąć się spod opiekuńskiego iarzma. Długa niebytność wuia, który z Fryderykiem Pięknym, przeciw Ludwikowi bawarskiemu walczył, ułatwiła nam ucieczkę. Ludwik spodziewał się jeszcze znaleźć potężnych przyiaciół i usprawiedliwienie, gdyby tylko swą niewinność przed xiążęciem mógł okazać.

„Choroba Kasztelana, w czasie której zajmowałam się staraniem koło wojennych brańców; zwyczajne przechadzki po ogrodzie i przyległym mu lesie; ugruntowane mniemanie, że dziesięcioletnią utrudzoną niewolą, a do tego ślepy ieniec, nie mógł iuż o ucieczce pomyśleć; wszystko to razem, wzięte, ułatwiło nam wykonanie planu oswobodzenia. Niepodobna opisać radości Ludwika, gdy się wydobył z więzów. Przypominał wraz sobie, że zamek Waldze, należący do iednego z przyiaciół jego oycy, byłby dla nas bezpiecznym schronieniem. Przebyliśmy, z arfami w rękę znaczną część drogi w pielgrzymkim stroiu. Nic uszczęśliwieniu memu nad tę podróż wyrównać nie może. Opatrywałam jego potrzeby,

czuwałam nad bezpieczeństwem podróży, a on mi za to, z wylaniem przyjaźielskiego serca czule dziękował. Wyobrażałam niekiedy, że zgadłszy mój sekret, chciał tylko dłużej mię doświadczać.“

„Wierna jego pamięć tak dokładnie malowała w imaginacyi drogę do zamku Waldze i przyległe okolice; żem się w przewodnictwie zmylić nie mogła. Pewnego wieczora, wychodząc z ciemnego lasu, postrzegłam na pochyłości wysokiey góry bazyliki zamku Waldze, w połowie przez wyniosłe drzewa zasłonię, którém, z ucynionego mi kilkakrotnie opisu, łatwo poznała. Nadzwyczajnie Ludwik wzruszony został, gdy mu o tém zbliżeniu się doniosła. Zadawał tysiączne pytania względem widoków okolic i zamku: wszystko mu przypominało niewinne dziecinnego wieku zabawy. „Droga istoto! zawołał, tuląc mnie do serca swego, ty jesteś drugą dla mnie opatrnością! przyszedł moment, w którym się ci za dobrodzieystwa, choć w części będę mógł wypłacić! nie nas odtąd w życiu, rozłączyć nie potrafi.“

„Rozumiałam, iż jest zupełnie przekonany, że ma kobietę za przewodnika. O jak me serce, jego życzeniom odpowiadało! co za radośna nadzieia, odezwała się w mej duszy! lecz niestety! człowiek jest zawsze igrzyskiem losu! w tej właśnie chwili, kie-

dym się słodyczą uszczęśliwienia nasycać miała, szczęście iak sen zwodniczy, zniknęło.“

Boleść duszy, przerwała mowę Elżbiecie. Podniosła oczy i ręce do nieba i rzęsiły łez potok wylała. Agnieszka nie śmiała przerywać tego milczenia. O Ludwiku! Ludwiku! dodała, dla tegoż nas przeznaczenie sprowadziło, żebyśmy się na zawsze rozłączyć mieli! Nowe milczenie i nowe łzy łąć się zaczęły. Nakoniec, zebrawszy siły, tak daley mówiła.

„Miałam zamiar odkryć mu zaraz, że m byłą kobietą; bom dostatecznie znała, że niepodobna dłużej udawać. Stałabym się mu mniey potrzebną w tym domu, gdzie go miał otaczać liczny orszak usłużney młodzieży; uchybilabym milcząc, zamierzonego ustebie celu; niemogłabym naresztę byź uznana, za siostrzenicę Seyzenburga.“

„Takie były moje zamiary i nadzieie, gdyśmy się do Waldzeyskiego Zamku zbliżyli. Grzmiała w nim huczna muzyka: wszystko było w ruchu; wszystko uroczystość dnia tego zapowiadało. Siedliśmy za bramą na ławce. Zaczęłam śpiewać przegrywaiąc na arfie; co gdy znaczną liczbę służących zwabiło; zaproszono nas, na balowe pokoie, czego właśnie Ludwikowi było potrzeba. Powstał z niecierpliwą radością: poruszenia duszy, malowały się na

iego twarzy. Wprowadził nas odźwierny do wielkiej sali, gdzieśmy liczne zgromadzenie znaleźli u stołu. Na pierwszym miejscu siedział szanowny starzec, a przy nim z bladą twarzą już nie młoda kobieta i odiedynastu czy dwunastu lat, niezrównanej piękności dziecko.

„Na widok téy kobiety, uczułam w duszy trudne do wymuwienia wrażenie, z którego sobie sprawy zdadź nie mogła: Wzrok mój od iey twarzy, oderwać się nie mógł. Ludwik nasunawszy Kapelusze na oczy, spokojnie stał przy progu. Zebrałam w sobie siły, nastroiłam arfę i stołową piosnkę czule śpiewać zaczęłam: która, gdy się podobała; proszono mnie o drugą. Śpiewałam więc romans własney kompozycyi, w którym się wiele stosunków do uczuć mego serca znajdowało. Sam Ludwik, nigdy go nie słyszał: było moim zamiarem przygotować go do tego, com mu w krótcie objawić miała. Śpiewałam w poruszeniu serca co mi przychylnosc słuchaczów ziednało.“

„Ledwie śpiewać przestała, wnet wstali od stołu, otoczono śpiewaczkę, pytano się o imie oycy i o własną mego życia historiją: niektórzy sądzili mię być synem ślepego, którego prowadziła. Kobieta, której widok niespokojnością mnie nabaśniał, troskliwie się o nas wybadywała. Kiedy Hohenberg głos iey usłyszał, presił mnie

na ucho, żebym romans iego kompozycyi śpiewała; a gdym woli iego zadosyc uczyniła; Kto cię tey pieśni nauczył? rzekła ze drzeniem kobieta: iak się twój oyciec nazywa? W téy chwili Ludwik wyciągając ręce, radośnym głosem zawołał: „Aldegundo! drogi przedmiocie życia moiego..... Naymilsza żono!..... Aldegundo!..... Niebo i ziemia zniknęła przedemną. Wymknęłam się w tym radośnym tumultcie, skryłam się w przyległym lesie, nie wiedząc sama co czynię; a wieczorem postrzegłam, że leżę nad brzegiem strumyka, że arfa była stłuczona; nie atoli nie pamiętając, co się ze mną w téy przerwie czasu działo.“

„Ach! iak upłynione dni od téy chwili, były dla mnie smutne! Zawsze samotna, przebiegając pieszko góry, lasy i pustynie, nie raz myślałam położyć ostatni kres, za trudem rozpaczę życiu. Lecz Bóg dobrotliwy; nie dozwolił mi spełnić zbrodniczego zamiaru. Wsparła mą słabość Matka Jego i u podnożka swoich oltarzów natchnęła mężstwem do znoszenia dotkliwej niedoli.“

„Słyszałaś zapewne Agnieszko, o cudownym obrazie Maryi celskiej (de Zell), znajdującym się nawyniosley górze w kaplicy, dokąd się corocznie mnóstwo pielgrzymów zgromadza. Często mi o nim mawiano, lecz w gwałtowném zburzeniu boleśnych uczuć duszy i stroskaney myśli;

bynaymniej o t $\acute{e}$ m nie pami $\acute{e}$ ta $\acute{l}$ am. Jednego wieczora, po d $\acute{l}$ ugiej i mordu $\acute{i}$ acey dnia tego podr $\acute{o$ ży, stan $\acute{e}$ łam na rozkoszney r $\acute{o$ wninie, nad brzegiem odludnego jeziora. Obraz zachodz $\acute{a}$ cego s $\acute{o$ l $\acute{n}$ ca i ska $\acute{l}$  przyleg $\acute{l}$ ych, odbi $\acute{a}$ ł si $\acute{e}$  w przezroczystych jego kryszta $\acute{l}$ ach. T $\acute{l}$ um zgryz $\acute{o}$ t, obudzi $\acute{l}$  w m $\acute{e}$ m sercu rozpacz bez granic. Przyiazne iakie $\acute{s}$  g $\acute{l}$ osy, zdawa $\acute{l}$ y si $\acute{e}$  mnie wzywa $\acute{c}$ , do łona niezgruntowaney w $\acute{o}$ d przepa $\acute{s}$ ci. Stan $\acute{e}$ łam na wierzcho $\acute{l}$ ku ska $\acute{l}$ y panu $\acute{i}$ acey nad otch $\acute{l}$ ani $\acute{a}$  jeziora, i gdym si $\acute{e}$  ju $\acute{z}$  zabiera $\acute{l}$ a pogr $\acute{a}$ ży $\acute{c}$  w jego bezdenno $\acute{s}$ ci; „Maryo cel $\acute{s}$ ka! ratuy!” skrzykn $\acute{e}$ ła w przyleg $\acute{l}$ ych krzakach kobi $\acute{e}$ ta, kt $\acute{o$ rey dziec $\acute{i}$ ę do wody wpad $\acute{l}$ o: Rzucamy si $\acute{e}$  obiedwie — Dziec $\acute{i}$ ę uratowane — O $\acute{s}$ wiadczywszy mi sw $\acute{a}$  wdzi $\acute{e}$ czno $\acute{s}$ ć pocieszona Matka, zwr $\acute{o}$ ci $\acute{l}$ a nacyzulsze dzi $\acute{e}$ kczynienia do Maryi cel $\acute{s}$ kiej, kt $\acute{o$ ra, w i $\acute{e}$ y mniemaniu, na ratunek dziec $\acute{i}$ ęcia, pielgrzyma zes $\acute{l}$ ala.

„Poniewa $\acute{z}$  by $\acute{l}$ am zai $\acute{e}$ ta niebezpiec $\acute{e}$ nstwem dziec $\acute{i}$ ęcia i s $\acute{r}$ odkami jego ratunku; czucia i wyobra $\acute{z}$ enia moie, wzi $\acute{e}$ ły nowy kierunek. Pilnie s $\acute{l}$ ucha $\acute{l}$ am tego co mi kobi $\acute{e}$ ta o cudach Maryi cel $\acute{s}$ kiej m $\acute{o}$ wi $\acute{l}$ a. Promyk nadziei zai $\acute{a}$ sni $\acute{l}$  w m $\acute{e}$ m sercu; zda $\acute{l}$ o mi si $\acute{e}$ ,  $\acute{z}$ e ieszcze raz szcz $\acute{e}$ śliw $\acute{a}$  by $\acute{d}$ z mog $\acute{e}$ ; i w tym celu z g $\acute{l}$ ęboko $\acute{s}$ ci m $\acute{e}$ y duszy, wzywa $\acute{l}$ am niebios pomocy. Przenocowa $\acute{l}$ am w chatce t $\acute{e}$ y ubogiej kobi $\acute{e}$ ty; p $\acute{l}$ aka-



łam; lecz łzy moje miały w sobie coś pocieszającego. Przyniesłam wyhaftowaną własną ręką, bogatą sukienkę Maryi, i jeśli mi ulgę w zamartwieciu przyniesła; udałam się nazajutrz w towarzystwie méy gospodyni, do kaplicy Maryi celskiej. „

„Już się gęstej mgły tuman wznosił z doliny; już słońce gór wierzchołki blaskiem złociło; gdyśmy się w tę nabożną pielgrzymkę wybrały. Postępując coraz wyżej przez bujne obfitą rosą okryte zielska, przy wyjściu z gęstwiny lasu, postrzegłam w polowie wysokości wyniosłej góry, kościelne wieże. Odżyła, stłumiona w mém sercu nadzieia; zaczęłam już w części kosztować téj pociechy, którą przed obrazem Maryi znaleźć spodziewała; osychały z łez oczy za zbliżeniem się do iey ołtarz, i jak krople bujnej rosy za postępem słońca na widnokrąg ziemi. „

„Obraz Maryi w ciemnym i okopconym kościele rzęsiście otoczony światłem, okazał mi się w całej świetności. Padłam na kolana. Wylałam w pokorze łzy skruchy i żalu przed królową nieba; i w tym momencie, uczułam w sercu pociechę. Szanowny kapłan rozpoznał stan méy duszy, wyrzucił mi z łagodną surowością przywiązanie do ziemskich rzeczy, skierował myśli ku niebu rozlał w méy duszy uczucie pocieszenia i nadziei. „

„Uczulam w sobie nowy zasilek: a lubo rany serca całkiem zagoione nie były, ustąpiła przecie rozpacz miejsca umiarkowańszemu i znośnieyszemu smutkowi, który z zaprawą iakoweys̄ słodczy był połączoney. Slowem, poczułam w duszy nowe męstwo na znoszenie umartwień, i zdałam się na wolę rządzącey światem opatrznosci.“

„Kiedy wieczorem po bezsennych nocach mile usnęłam, następny widok w oczach mi stanął. Zdało mi się, że Hohenberga po seyzenburskim lesie wodziła, że droga stawała się coraz trudniejszą, że podwajała troskliwość dla uniknienia niebezpieczeństw, które mu groziły, że mi za to uprzeymie dziękował; lecz, że czuła jego wdzięczność żalem i goryczą duszę mą napawała. Nie śmiałam, ani przyjąć, ani odrzucić jego oświadczeń; i kiedy lzy i łkania w słabość mnie wprawiły, Hohenberg wziął mnie na swe łono i cieszyć zaczął. Lecz co w nim za odmianę postrzegłam, gdy błękitne swe oczy z wyrażeniem najwyższej czułości na mnie zwrócił! Pukle czarnych włosów spadały mu po twarzy, i takim się mi wydawał; iakim w kwiecie pierwszej młodości niezawodnie być musiał. Chciałam uciekać, on mnie zatrzymał, nie oszczędzając wyrazów, iakie mu tylko najgorętsza miłość, podyktować mogła. Jednym razem, ogarnęła nas czarna pomro-

ka. Hohenberg błednieie, i zwolna na lekkim wznosi się obloku. Poglądałam bez przerwy na niego; zalane łzami oczy, towarzyszyły mu po rozległej przestrzeni nieba, z trudną do wyrażenia żalością. Wyciągałam doń ręce; na próżno go do siebie wzywałam; już go nie było..... W tym momencie, odmienił się obraz — Stałam wśród obszerney łąki uwieńczoney kwiatami: z których, gdy się mi ieden naybardziej ze wszystkich podobał; ściągnęłam po niego rękę, lecz młoda iakaś osoba w stroiu zakonnicy, pochwyciła go przedemną. Nagle kwiat ten w iey rękę, w biały się krzyż, na czarném tle, zamienił. Jam się przebudziła ze drzeniem, łzami zalana. “

„ Nie zapomnę nigdy snu tego, którego wrażenie tak żywo w mey duszy utkwilo. Sen pomieniony, iest przeczuciem nieszczęść i poprzednikiem zgryzót, które mnie w przyszłości czekaia.... Wiesz już resztę mey historyi. Ukazano mi drogę na tę dolinę; zabłąkałam się między górami; zraniłam sobie nogę; przybyłam tu nakoniec w naywiększey boleści i osłabieniu, z któregoście mnie, dobroczynnie wyprowadziły. “

„ Cóż chcesz teraz robić? rzekła do niej Agnieszka z nayczulszém przymileciem. Zrzuc te suknie i pozostań nazawsze

z nami „ Elzbieta okazawszy iey tkliwą wdzięczność za ofiarowany sobie przytułek, oświadczyła: że póydzie do medling-  
skiego klasztoru, w którey iey matki krewna Xienią była; że miała zamiar bawić w tem ustroniu, pókiiby czas nie wyglądził z iey serca uczuć goryczy; że się spodziewała zabrać smak do zakonnego życia; bo tylko w wyrzeczeniu się świata, pokóy dla siebie znaleśdź spodziewała się. Agnieszka przypominaiąc wtenczas, że także do klasztoru przeznaczoną była; niezmiernie się uradowała, że teraz z Elżbietą życie przepędzać będzie. Obiedwie przyjaciółki uściśnięły się nawzajem, poprzysięgły sobie wierność i sekret aż do grobu.

---

## ROZMOWY LUCYANA

### I.

Kupido i Jowisz.

*Kupido.*

A gdybym ci i przewinił w czémkolwiek, przepuść mi Jowiszu: iestem maluczki; nie rozum mój to uczynił.

*Jowisz.*

Sliczne mi dziecko! starsze od Japeta.

Że brody i włosów siwych na głowie nie masz? o! o! kochanku, bardzo z ciebie wielki staruszek i ćwik wyśmienity.

*Kupido.*

Wczémże przecież tak wielce wykroczyłem, że mię wiązać nawet każesz.

*Jowisz.*

Tak, w czém! Ja cię nauczę blaźnie uragać się ze mnie. A dosyć już tego. Byłem satyrem, bykiem, złotem, labędziem, i orlem. Żeby to się iedna we mnie rozkochala! musiałem ludzić i mamieć kobiety. Objawić im się nie mogłem, boby poumieraly z przelęknienia, a tymczasem labędzie i orły, szczęśliwsze są w miłości ode mnie.

*Kupido.*

Rzecz iest bardzo prosta: śmiertelni, nie mogą znieść widoku twoiego. Jeżeli więc chcesz bydź kochanym Jowiszu, posłuchay moiey rady. Przestań ludzi trwożyć egidą i piorunem; przepasz ładnie włos swój, aby ci na barki spływał; oblecz się w szkarlatne szaty, przywdziey złote obuwie, i ruszay w taniec z drugimi, przy odgłosie huczney muzyki, a wkrótce około siebie uyrzysz grono bachantek licznieysze od samego Bachusa.

*Jowisz.*

Ja dla samey miłości tak się stroić i trefić nie myślę.

*Kupido.*

Nie roście prawa do kochania.

*Jowisz.*

Owszem chcę kochać, tylko nie lubię tego zachodu. No! wypuszczę cię wreszcie, ale nie rób mi więcej podobnych figlów.

II.

Cyklop i Neptun.

*Cyklop.*

Oycze! iak się sromotnie ze mną obszedł ten obrzydły cudzoziemiec. Upoił mię bezecznie, i oka pozbawił.

*Neptun.*

Któżto tak był zuchwały Polifemie?

*Cyklop.*

Zrazu mienił się *Nikim*, lecz gdy już był uciekł, tak że nie mogłem go doścignąć, nazwał się *Ulissesem*.

*Neptun.*

Znam ia tego lisa Itaceńskiego. Po-

wracał on teraz z Troi do oyczyzny. Ale iakże Polifemie tego dokazał, bo wiem że skądinąd nie wielki z niego rycerz.

*Cyklop.*

Powracając z pola, uyrzałem w iaskini ludzi, którzy zapewne ukradź co cheieli z moiey obory. Przywałam zaraz weyście ogromną skałą, rozniecąc ognia, i postrzegam kryjących się po kątach. Złowiwszy tedy kilku, naturalnie iako moieh złodzieiów, zjadłem. Natenczas ów to chytry, czy to *Nikt*, czyli też *Ulisses*, podaje mi w czaszy iakiś napóy: słodki wprawdzie i przyjemnego zapachu, ale też zdradziecki i odurzający. Wszystko mi się kręcić w oczach poczęło; sama iaskinia zdawała się zawałać na mnie. Utraciłem przytomność, i tak usnąłem. Wtedy zaostrzywszy drąg, i rozpaliwszy go w ogniu, począł mi oko wiercić. Od téy pory widzisz ślepym biédnego *Cyklopa*.

*Neptun.*

Ale iakżeś twardo spać musiał, kiedyś z bolu nie wyskoczył w czasie takowey operacyi. A *Ulisses* iakże uciekł? skały zdałymi się poruszyć nie mógł.

*Cyklop.*

Żeby łatwiej go poymać, sam ią odwa-

lilem. Ale stojąc u drzwi wpociemku rękami macałem, czyli go też nie ulowię. Przepuszczałem tylko owcę na paszę, i barana, który miał moje miejsce w polu zastąpić.

*Neptun.*

Rozumiem. Wymknął ci się Ulisses wlaźszy pod barana. Ale czemużes na innych Cyklopów nie wołał, żeby ci na pomoc przyszli.

*Cyklop.*

Wolałem oycze, lecz gdy się o imie zdraycy zapytali, uznali mię za szalonego i odeszli. Tak mię zdradził ten łotr niecny. Ale co mię naywięcey boli oycze, iest to, że uragaiąc się ieszcze nad stratą meiego oka: „i oyciec twóy, rzecze, Neptun, nie wstawi ci drugiego.“

*Neptun.*

Uspokóy się mój synu. Zemszezę się ia na nim i pokażę, że chociaż wzroku przywracać nie umiem, los żeglujących, w moich iest ręk. Jeszcze on plynie.

---



SPIEWY LUDU LITEWSKIEGO.

*Na wiersh polski przelożone. (a)*

Przez EMERYKA STANIEWICZA.

Spiéw piérwszy.

„Już koń stoi osiodlany,  
Póydę gdzie mię sława wzywa;  
Poydę gdzie rozległe łany,  
Wróg nieprzyiaźny okrywa.“

Przy boku siostra kochana,  
Stoiąc rzesiste łzy leie;

„Dokąd eię, mówi ztróskana.  
Dokąd cię wiodą nadzieie?“

„Nie płacz piéknieysza od róży;  
Powrócę tu zwycięstw syty,  
A sława na skrón mi włoży,  
Wieniec z wawrzynów uwity.“

---

(a) Text oryginalny.

I.

*Stowi zirgialis kiemi pabalnotas,*

*Reyks mań ioti ing weyskiali.*

*Stowi siasjutia pri mana szalales,*

*Stowiedamas skraudži wiarki.*

*Nia wiark Siasutia balta leliela,*

*Keyp iszjosiu, teyp parjosiu,*

*Kad nia parjosiu, Karalom pastosiu,*

*Wilnios laukiali waiawosiu.*

Wodzem lub Królem zostanę,  
W gronie towarzyszków wiernych,  
Zgromiwszy wrogi zebrane,  
Na polach Wilna obszernych.“

Poszedł! tak siostra żal szerzy,  
„O iakże on z męztwa słynał!  
Stanął na czele młodzieży,  
Poszedł, zwyciężył i zginał.

Powróć, powróć koniu siwy!  
Przynies brata miecz i zbroję;  
Ach! gdzież twój pan nieszczęśliwy?  
Gdzieś podział pociechę moję?“

Niemasz go! na błoniach Wilna,  
U piaszczystey leży góry;  
Grób mu wzniosła dłoń przychylna,  
Kir go otacza ponury.

---

*Parbieg żirgiali, parbieg iodbiereli  
Parniaszk brołala mundureli.  
Zirgey, żirgiali, żirgey iodbiereli,  
Kur padieiey brołuteli?  
Wilnios łaukiali po smilcziu kałniali,  
Pakawotas brołutelis.  
Wisam grabiali puykie paretitas.  
Po iodoio żetabiele,  
Saula tiakieja keyp broła nuszowia,  
Saula laydiaś keyp kawoia.*

Xięża z spiewy żalobnemi,  
Nieśli na marach rycerza,  
Dzwon pchnięty dłońmi silnemi,  
Załośnie ięki rozszerza. “

Gdy go zwałił cios okrutny,  
Słońce się krwią rumieniło.  
A gdy kładziono w grob smutny,  
Z żalu za góry się skryło.

Spićw drugi.

Tam gdzie dolinę kwiaty ubarwiały,  
Stała wiosieczka nad strumykiem śliczna;  
Wtem wpadła rota nieprzyjaciół liczna,  
A na iey czele był wódz mężny, śmiały:  
Piękna Litwinka miu się podobała;  
Chodź w moje kraie, rzecze mąż waleczny,  
Przysięgam tobie na miecz obosieczny,  
Ze będziesz ze mną szczęśliwa mieszkała. “

---

*Wisi kunigey, wisi klasztornikey,  
Palidiekit żalnierela,  
Wisi ubagey, wisi dzwaninikey,  
Padzwanikit żalnierelu.*

II.

*Tinay par girio didzies wieszkielelis,  
Atioia didzis pulkas żalnierelu,  
Pasidatoia Letuwu paniale,  
Sieski. paniała ing mana wiażima,*

„Okrótny człeku! zawoła dziewica,  
Ty chcesz mię porwać ze spokojney chatki,  
Chcesz wydrzeć z łona kochanka i matki,  
I od miłego oderwać rodzica!“

„Takeś nieczuła na moje zapaly,  
Ty w którey oku piękna błyszczysz zorza;  
Przebędę rzeki i przepłynę morza,  
I na odludne zaniosę cię skały,  
Tam cię nie uyrzy nigdy twój kochanek,  
Tam i lez oycy nieobaczysz wcale,  
Ni smutney matki doleczą cię żale,  
Ni na twą głowę włożysz z ruty wianek.  
A gdy zagrucha gołabek tam głucho,  
Ty słyszeć będziesz oycy żal okrutny.  
Gdy zaś kukawka wyda swój głos smutny,  
Placz miłej matki usłyszysz twe ucho.“

---

*Asz tawi nuwiażsiu ing gilu mariali,  
Tu nia girdiesi Tiatuszies balsiali,  
Tu nia girdiesi Matuties balsiali,  
Tu nia uszdiesi tiar rutu weynika,  
Tuien iszgirsi karwiali burkoient,  
Teytu tikiesi Tiatuszes dusoient.  
Tuien iszgirsi giagutie kukoient,  
Tey tu tikiesi Matulies dusoient.*

---

B A Y K I.

*P i ę k n o ś ć.*

Rzadki przestał na swym dziale;  
Kobięty podniosły żale;  
Ze piękność którą im natura dała,  
Jest krótko-trwała.

Jowisz skargą skłopotany,  
Myśli iakby tu przyiść z niemi do zgody;  
Przedłużyć chwile znikomey urody?  
Broni wyrok nie zachwiany.

Zostawić prośbę bez odpowiedzi?  
Chociaż to często uchodzi  
Temu co na górze siedzi,  
Lecz z kobietami i to się niegodzi.

Łatwo iednak będąc bogiem,  
W trudnościach dadź sobie rady,  
A zwłaszcza z głową Pallady  
Mądrym wsławioną połogiem.

Tak więc zbył niewieście plemie;  
Wysyła Próżność na ziemię,  
• Opanowało zaraz bóstwo nowe,  
Skrzywdzoną rodu ludzkiego połowę.

A odtąd, czy która ładna,  
Czyli zgoła wdzięków niema,  
Naypiękniejszą byź się mniema,  
I iuż się nie skarży żadna.

*S k r o m n o ś ć.*

Kiedy Jowisz dostojęństwa,  
Rozdawał Cnotóm na świecie,  
Skromność, choć godna pierwszeństwa,  
Została bez miejsca przecie.

I niedziw że cicha cnota,  
Była w kątku zapomniana,  
Wtenczas kiedy przed tron Pana,  
Cisnęła się zasług rota.

Postrzegł ją Jowisz w ostatku,  
Kiedy już zabrakło datku:  
Więc by smutną rozweselić,  
Radził innym z nią się dzielić.

Lecz gdyby na tym podziale,  
Korzyść czyjaś nie cierpiała,  
Zasługa co go uznała,  
W podwójney iasnieie chwale.

---

Słowo Logogryfu w N. poprzedzającym jest *Moneta*, gdzie: *Ton, Tom, Etna, Meta, Amen*.

---

## U W I A D O M I E N I E.

Tymże co i dotąd porządkiem, to jest 15tego i ostatniego dnia każdego miesiąca, Tygodnik Wileński na rok przyszły 1820 wychodzić będzie.

Zamiarem starań wydawcy jest, połączyć w tym piśmie, z przyjemną zabawą, ciekawe oraz (ile to być może) interesujące i pożyteczne wiadomości, mianowicie o rzeczach własnego kraju. Przeto, powieści oryginalne z dzieiów narodowych, zwyczaje i sposób życia mieszkańców rozmaitych prowincyi składających niegdyś polskę, wiadomości o pisarzach, lub też ludziach pod innym względem do sławy oczystey należących, nie ogłaszane dotąd drukiem prace, nadewszystko poetów naszych; tudzież lekkie, a trafne, w sposobie dowcipney satyry malowidła obyczajów współczesnych, mieścić się będą w Tygodniku, niewyluczając i pism innych, byleby tylko nieprzeładowanych głęboką erudycyą; i nie nadto poważnych, te bowiem iako dla ogółu czytelników niedogodne przyzwoitsze znajduią miejsce w Pamiętnikach wyłącznie naukom i umiejętnościom poświęconych; między któremi a zupełnie ulotnemi pisemkami, Tygodnik śródkowe chce zapępniać miejsce.

Prenumerata roczna taż sama jest co

w roku przeszłym trzy ruble srebr. bez poczty, a pięć z pocztą. Prenumerować można, w Wilnie w Xiegarni XX. Piiarów u Alexandra Żółkowskiego, w Redakcyi pism peryodycznych u P. Antoniego Marciniowskiego, w Xiegarni Uniwersytetu u P. Józefa Zawadzkiego, tudzież w głównym Pocztamcie litewskim i wewszystkich ekspedycjach tegoż Pocztamtu.

Pisma do umieszczenia w Tygodniku i korespondencye przesyłać się mają pod adresem niżej podpisanego.

*Nota:* Prenumeratorowie życzący sobie mieć Tygodnik na lepszym papierze dolażą dozwyczajney opłaty po rublu iednym.

*Alexander Żółkowski.*



---

*Koniec Tomu VIIIgo.  
Roku czwartego.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych Dnia 21 miesiąca Grudnia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Kom. Cenz.

VNIV. IAGEL  
BRAGOVENSIS



Inches

Centimetres

# Colour Chart #13

DANES  
PICTA  
COM

Blue

Cyan

Green

Yellow

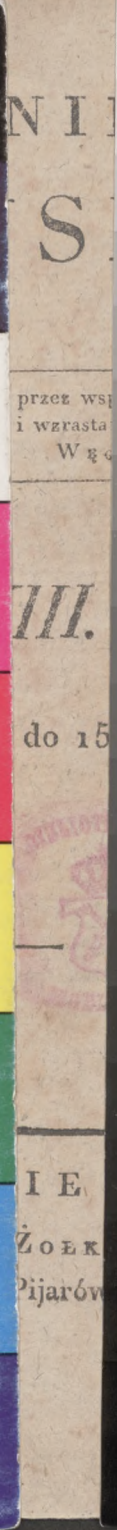
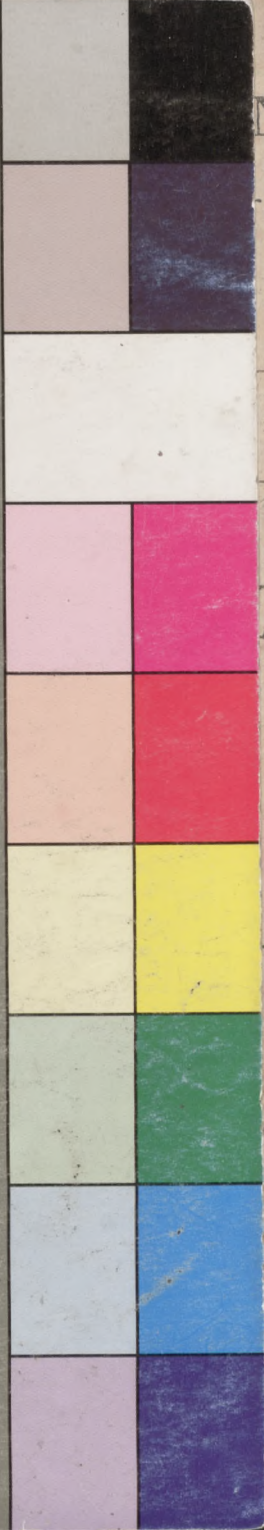
Red

Magenta

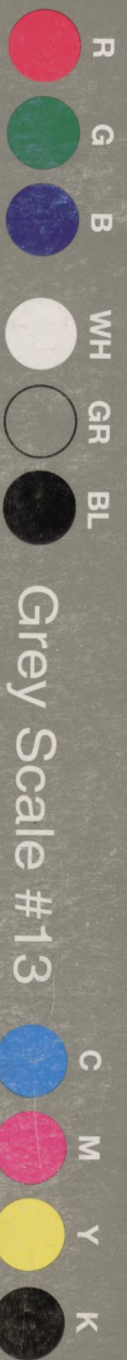
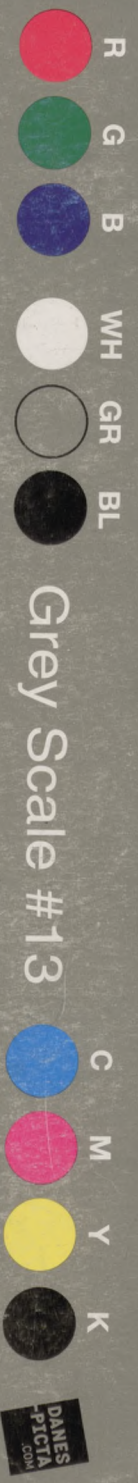
White

3/Color

Black



**A** 1 2 3 4 5 6 **M** 8 9 10 11 12 13 14 15 **B** 17 18 19



DANES  
PICTA  
COM

Colour Chart #13

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

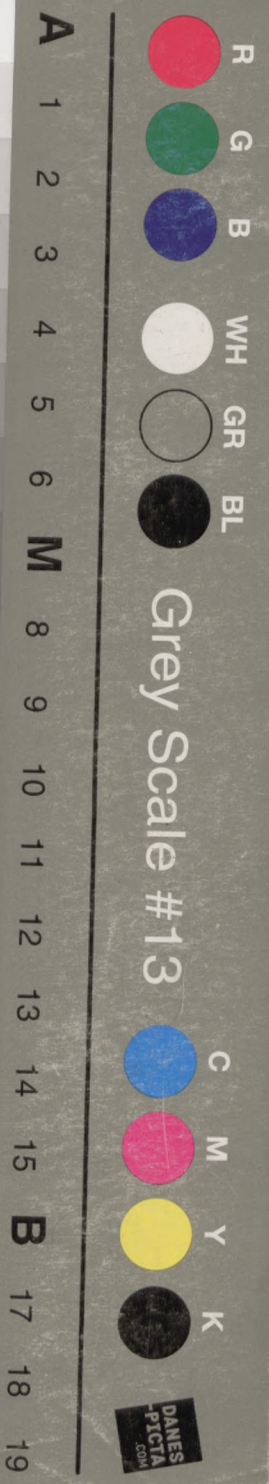
inches

Centimetres

DANES-PICTA.COM



99



DANES-PICTA.COM